



FENOMEN

## "Szkieletor", czyli hańba na wysokościach. Jak nie powstał ten najwyższy budynek w Krakowie

Dla krakowian jest fantem, z którym nie wiadomo, co zrobić, dla przyjezdnych - dziwaczną atrakcją



Mateusz Witkowski

Mimo że już dobrych kilka godzin temu przestało padać, ze szczytu budynku cały czas spływają strumienie wody. Oglądany z tej perspektywy, wygląda jak ogromny zbiornik, w którym ktoś odbezpieczył śluzy. Trudno się oprzeć skojarzeniom z kreskówkowymi kościotrupami, które nieopatrznie próbują ugasić pragnienie, zapominając, że nic z tego nie wyjdzie. Podobnie jak one składa się tylko i wyłącznie ze szkieletu. Ponoć przebywanie wewnątrz nie należy do najbezpieczniejszych. "Ponoć", gdyż żadna z osób, które nam towarzyszą, nie miała do tej pory okazji, aby to sprawdzić.

„Szkieletor”, jak nazywają budynek krakowianie, to niemal stumetrowy (w zależności od źródeł i sposobu pomiaru: 92 lub 94,34 m) wieżowiec znajdujący się w centrum miasta. Nie byłoby w tym nic dziwnego - w końcu mamy do czynienia ze sporą aglomeracją i można śmiało zakładać, że ktoś dostrzegł tu potrzebę stworzenia nowoczesnego drapacza chmur - gdyby nie fakt, że budynek w gruncie rzeczy... nigdy nie istniał. A „nowoczesność” oznacza w tym wypadku połowę lat 70.



Widok od al. Beliny-Prażmowskiego (fot. Mateusz Witkowski)

Dziwnym losom „Szkieletora” poświęcono już sporą liczbę publikacji, z których jasno wynika, że mamy do czynienia z istną operą mydlano-budowlaną. Wieżowiec, a właściwie składająca się z dwudziestu czterech kondygnacji żelbetowa konstrukcja górująca nad miastem, miał pierwotnie służyć Naczelnej Organizacji Technicznej, cieszącej się w PRL-u sporą renomą.

Budowę rozpoczęto w roku 1975. Jak mówił w przeprowadzonym dwa lata później wywiadzie dla czasopisma „Innowacje. Przegląd Techniczny” Stanisław Staruch, ówczesny prezes krakowskiego NOT-u: *Tu po prostu nie ma gdzie organizować zjazdów, konferencji, sympozjów, spotkań czy narad,*

*wszystkich tych imprez, które odgrywają tak wielką rolę w wymianie myśli, poglądów, doświadczeń. Pozornie wszystko się zgadza: prężnie działająca organizacja odczuwa potrzebę posiadania reprezentacyjnej siedziby. Co w takim razie przeszkodziło w realizacji tych planów?*



Wnętrze budynku (fot. Mateusz Witkowski)

### **Krakowski Manhattan**

Przede wszystkim poszło o rozmach. W zamiśle stworzenia „Szkieletora” wpisany jest gest iście sarmacki, choć kto inny mógłby powiedzieć: gierkowski. Pierwsze koncepcje dotyczyły budynku znacznie niższego, najwyraźniej jednak tego typu rozwiązanie było zdaniem władz niewystarczająco efektowne. Trudno oprzeć się wrażeniu, że zaważyła chęć nadrabiania zaległości wobec Zachodu i/lub „warszawizacji” stolicy Małopolski. Obecność wysokościowców w przestrzeni miejskiej Krakowa również dziś budzi mieszane uczucia. Jak twierdzi dr hab. Monika Bogdanowska, pracownik naukowy Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej: - *Na szczęście należę już do pokolenia, które nie musi leczyć kompleksu prowincji za pomocą drapaczy chmur. Tego typu budynek w centrum Krakowa to nonsens - to trochę tak, jak by Wenecja postawiła na architekturę niczym z Singapuru.*



Jedno z ostatnich pięter wieżowca (fot. Damian Dziura)

Wieżowiec rósł więc na papierze, aż wreszcie, w 1975 roku, rzeczywiście zaczął piąć się w górę. Zapał został jednak szybko ostudzony. Do zawieszenia prac doszło cztery lata później, a to ze względu na brak funduszy na dokończenie budowy i odmowę udzielenia wsparcia finansowego ze strony władz centralnych. Wszyscy marzący o „krakowskim Manhattanie” musieli obejść się smakiem. I to na długie lata.

### **Piekło, które zbankrutowało**

Na miejscu czekają na nas przedstawiciel firmy ochroniarskiej pilnującej budynku oraz stażysta z GD&K - jednej z dwóch firm tworzących spółkę Treimorfa (obecni właściciele wieżowca). Stróż wręcza nam ochronne kaski, podpisujemy również stosowne oświadczenia: za wszelkie ewentualne urazy, które odniesiemy, przebywając wewnątrz obiektu, odpowiedzialność bierzemy tylko i wyłącznie my. Jak się za chwilę przekonuję, okazji ku temu, aby zrobić sobie tu krzywdę, jest naprawdę mnóstwo.



Schody u podnóża budynku (fot. Damian Dziura)

Na pierwszą z nadziemnych kondygnacji prowadzą prowizoryczne schodki zrobione z opartej o ścianę europalety. Przeciskamy się przez dziurę w siatce osłaniającej całe piętro i już jesteśmy na miejscu, w samym brzuchu potwora. Klatka schodowa jest zamknięta na klucz. Przypomina mi to o nieco desperackim pomysle wtargnięcia na teren obiektu, w razie gdyby nie udało się otrzymać upragnionego pozwolenia.

Ochroniarz, po kilku próbach odnalezienia właściwego klucza, otwiera wreszcie metalową bramkę, po czym z niepewnym uśmiechem pyta: *Kto pierwszy?* Nie ulega wątpliwości, że w żadnym wypadku nie chce być przewodnikiem wycieczki, jak przyznaje: nigdy wcześniej tu nie wchodził. Przedstawiciel firmy deweloperskiej również wygląda na nieco wystraszonego, pocieszam się jednak tym, że być może urozmaiciłem w ten sposób jego dzień pracy. Idę pierwszy. Wokół unosi się nieco stęchły zapach, coś jak mieszanka wilgotnego betonu i moczu. Kieruję strumień światła na ścianę - naszym oczom ukazuje się niezdarne graffiti z trupa czaszką, jak gdyby „Szkieletor” przedstawiał się nam na powitanie. Wydaje mi się to dziwnie zabawne, zważywszy na podpisane pięć minut temu oświadczenie.



Powitalna trupia czaszka (fot. Damian Dziura)

Wieżowiec od wewnątrz wygląda jak piekło, które zbankrutowało. Podniszczone (niemal czterdziestoletnie już) ściany, zardzewiałe pręty, zacieki, walające się śmieci i gruz. I napisy. Dużo napisów. Każde kolejne piętro jest opatrzone sporą liczbą miłosnych wyznań, futbolowych i muzycznych deklaracji, a także niezidentyfikowanych rysunków. „Szkieletor” świetnie nadawałby się jako sceneria zabawy w odkrywców zapomnianych świątyń, tym bardziej że część naściennych malunków i inskrypcji wymaga rozszyfrowania. Wszystko to jest zapewne pozostałością po czasach, w których mało kto zaprzętał sobie głowę pilnowaniem opuszczonego budynku (jak wynika z opublikowanego dekadę temu w krakowskim dodatku do „Gazety Wyborczej” reportażu Renaty Radłowskiej „Bardzo prosta historia z wieżowcem w tle”, ten stan rzeczy zmienił się dopiero w latach 90.). Niedoszły Dom Technika wcześniej był bardzo popularnym miejscem spotkań, nazwijmy to, towarzyskich.



Widok w kierunku wschodnim (fot. Damian Dziura)

Jeśli chodzi o gusta i pasje stałych bywalców: zdecydowanie dominują fani ciężkiego grania i kibice krakowskiego Hutnika. I romantycy, rzecz jasna.

### **Postrach czy politowanie?**

„Szkieletor” zawdzięcza swój pseudonim serialowi animowanemu „He-man” (polska telewizja zaczęła emitować kreskówkę w drugiej połowie lat 80.), a ściślej: głównemu czarnemu charakterowi w całej opowieści. Mimo to publikacje z dwóch ostatnich dekad ubiegłego wieku pełne są raczej wyrażen w rodzaju „wieżowiec widmo” i oficjalnych określeń, np. „Dom Technika” czy „biurowiec NOT-u”. Nazwa „Szkieletor” pojawia się w materiałach prasowych dotyczących budynku dopiero w 1997 roku, lecz wśród mieszkańców funkcjonowała zapewne dużo wcześniej. Zdecydowało proste skojarzenie: z zewnątrz budynek przypomina szkielet. W gruncie rzeczy na tym kończą się podobieństwa między imiennikami. Krakowski „Szkieletor” raczej nie budził postrachu, a politowanie.

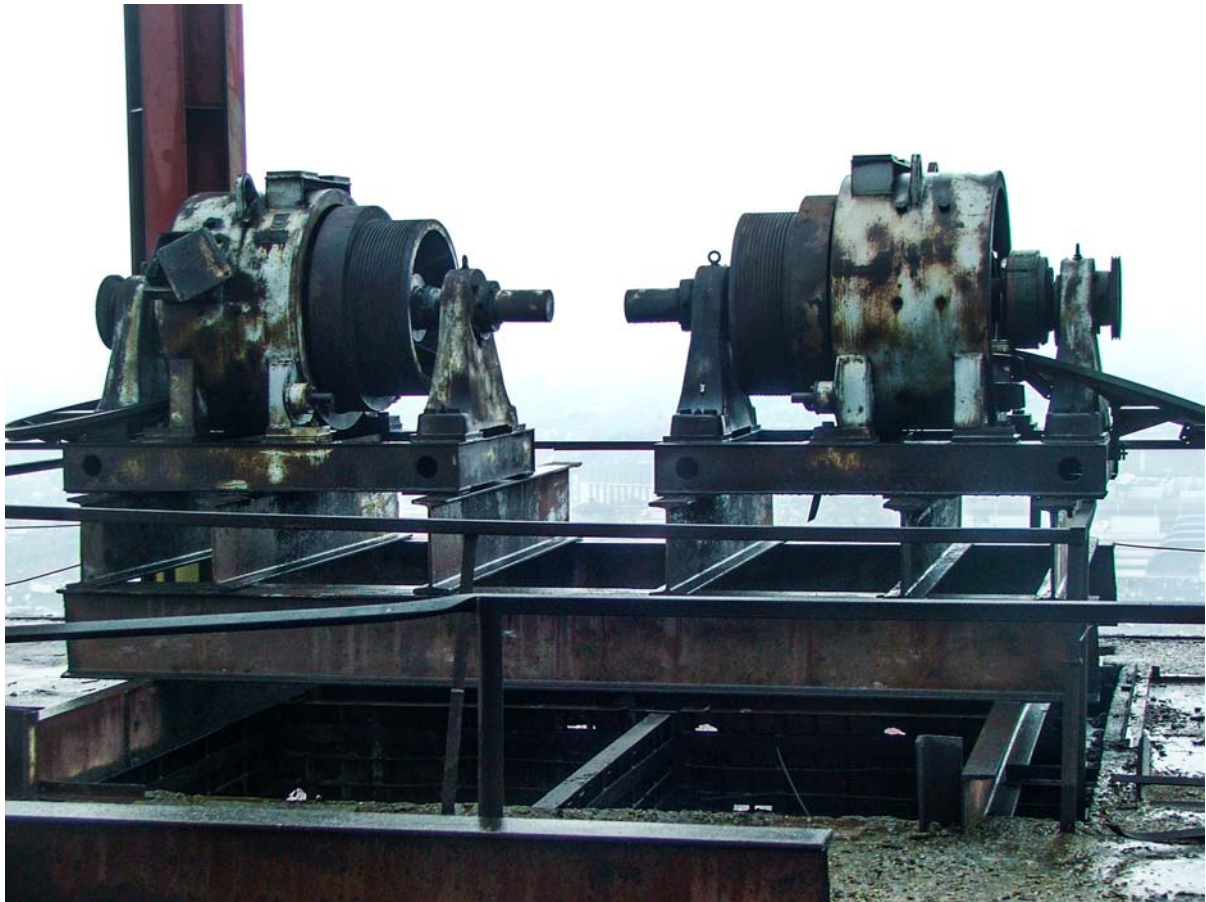


Podnóże budynku (fot. Mateusz Witkowski)

Mimo że prace wstrzymano już w 1979 roku, temat dokończenia konstrukcji i znalezienia dla niej nowej funkcji regularnie powracał. Nadzieja na dokończenie biurowca zostawała to rozbudzana, to studzona, graficzne przedstawienie losów „Szkieletora” miałyby niewątpliwie kształt amplitudy. W swojej niechlubnej „karierze” budynek miał być nie tylko siedzibą NOT-u, ale i blokiem mieszkalnym dla pracowników nowohuckiego kombinatu (to koncepcja z 1984) oraz Centrum Kongresowym Nauki i Techniki (to z kolei rok 1986).

W latach 90. kupuje go firma Krakauer, zostają również podjęte próby sprzedania go jednej z sieci hotelowych (m.in. francuski Accor), bezskuteczne. W roku 2000 szkielet trafia do firmy Węglózbyt, a w 2005 roku do Treimorfa, spółki powstałej w wyniku połączenia Verity Development i wspomnianej wcześniej GD&K. Wraz z wiezowcem firma przejmuje kary naliczane Węglózbytowi przez miasto za nierozpoczęcie budowy. Mimo prób mediacji z obu stron przeszkody, zamiast zostać przezwyciężone, zaczęły się mnożyć.





Mechanizmy dźwigu windowego (fot. Damian Dziura)

### **W przełyku potwora**

Wchodząc na kolejne kondygnacje „szkieletora”, zaczynam (być może nieco egoistycznie) cieszyć się, że wówczas się nie udało. Co prawda kolejne piętra są, ze względu na swój surowy stan, bliźniaczo podobne i różnią się co najwyżej liczbą niebieskich worków z gruzem oraz naścienną twórczością artystyczną, panorama miasta staje się za to stopniowo coraz bardziej efektowna.

Nawet krakowski smog - dla nietutejszych powód do żartów, dla miejscowych powód, aby zimą nie wychodzić z własnego pokoju - nie psuje tego widoku. Większa przejrzystość powietrza pozwoliłaby nam być może dojrzeć Tatry (kawiarnia z widokiem na góry wciąż ma być największą atrakcją budynku), muszą nam jednak wystarczyć majaczące na północy blokowiska Prądnika Białego i Czerwonego oraz, spoglądając na południowy zachód, śmiesznie mały z tej perspektywy Wawel.



Niezabezpieczony szyb windowy (fot. Damian Dziura)

Mimo że dzień wydawał się bezwietrzny, to „przewiewna” konstrukcja sprzyja temu, aby dalszą wspinaczkę utrudniały podmuchy chłodnego powietrza. Powoli docieramy do szczytu budynku, nie będąc przekonani, czy wejście na najwyższą kondygnację jest możliwe. Nikt z naszych kompanów nie posiada zresztą takiej wiedzy. Gdzieś po drodze, przy wyjściu z klatki schodowej na kolejne piętro, następną wymiana „uprzejmości” między kibicami Wisły i Cracovii. Dalej: martwy gołąb - zdaje się, że truchło jest dość świeże, ale nikt z nas nie ma na tyle silnego żołądka, aby to weryfikować.

Gdzieniedzie widać niewielkie zamrożone kałuże - wysokość zrobiła swoje, prawdopodobnie jest tu chłodniej o około jeden stopień Celsjusza. Wchodząc na kolejne piętra, nieco się rozluźniliśmy, coraz bardziej śliskie podłoże przypomina jednak o tym, żeby zachować ostrożność. Tym bardziej że niektóre z krawędzi pięter oraz wejście do szybu windowego pozbawione są jakichkolwiek barierek. Nikt nie chce skończyć w przetyku tego potwora.

### **Syndrom sztokholmski?**

Z punktu widzenia tradycyjnego kanonu piękna „szkieletor” jest niewątpliwie obiektem paskudnym. Czy rzeczywiście jest jednak tak, że wszyscy chcą się go pozbyć? Wszelkie doniesienia dotyczące potencjalnej modernizacji wpędzają wielu krakowian - przede wszystkim tych z młodego pokolenia, nie do końca łączących historię wieżowca z poprzednim ustrojem - w sentymentalny nastrój, a w ich opiniach pobrzmiwa nuta - odroczonej póki co - tęsknoty.

Schodki prowadzące na szczyt budynku (fot. Damian Dziura)

Być może działa tu coś na kształt syndromu sztokholmskiego - nasza psychologia płata nam figla i zaczynamy się w końcu utożsamiać z naszym oprawcą. Z drugiej strony: cóż ze „Szkieletora” za

oprawca? Może i wygląda posępnie, ale jest w gruncie rzeczy niegroźny. To raczej niezbyt lubiany członek rodziny: dość odpychający, ale jednak nasz.

Do przeciwników przekształcania go w nowoczesny, ale pozbawiony wyrazu biurowiec należy między innymi dramaturg Michał Buszewicz. Twórca zdecydował się umieścić akcję powstałego w ramach projektu [Miasto Literatury UNESCO filmu](#) właśnie w wieżowcu: *Gdyby to ode mnie zależało, przekształciłbym go w coś na kształt gigantycznej instalacji artystycznej, być może obsadzonej roślinnością. Tworzenie w tym miejscu nowoczesnego biurowca ma wybitnie pragmatyczny i praktyczny charakter, ale trochę zaprzepaszcza potencjał tego miejsca.*



Szyb windy widziany z ostatniego piętra (fot. Damian Dziura)

Nieco podobny pomysł na zagospodarowanie konstrukcji ma Łukasz Orbitowski, pochodzący z Krakowa prozaik, w którego twórczości „Szkieletor” zdołał się pojawić kilkakrotnie: - *Słyszałem, że niektórzy chcą przywrócić go przyrodzie, zasadzić tam rośliny i stworzyć ekosystem, gdzie człowiek nie będzie miał wstępu. Ten pomysł bardzo mi się podoba.*

„Szkieletor” jest osobliwością i zasługuje na osobliwe potraktowanie. Przy okazji pisarz podzielił się prywatną historią, która pokazuje, że budynek był (i wciąż jest) na różne sposoby wpisany w życie krakowian: - *Kiedy budynek powstawał, ojciec miał obiecać, że zajmie się projektowaniem wnętrza. Nic z tego nie wyszło. Dla krakowian wieżowiec jest fantem, z którym nie wiadomo co zrobić, dla przyjezdnych dziwną atrakcją, a dla mnie osobiście symbolem rodzinnego niepowodzenia. Przecież gdyby tatuś dorwał tę fuchę, pływalibyśmy w forsie.*



Jedna z pierwszych kondygnacji wieżowca (fot. Damian Dziura)

### ***Metafory obłądu***

Twórczość Orbitowskiego to jednak niejedyny przypadek sportretowania tego budynku w polskiej literaturze. Krakowskie kuriozum, ze swoim gotycko-industrialnym wizerunkiem, wydaje się wymarzoną scenografią dla opowieści grozy. Nie może więc dziwić fakt, że budynek został wykorzystany przez Kazimierza Kyrca w opowiadaniu pod tytułem „Śpij, szaleństwo” opublikowanym w antologii „City 2”. Tym razem trudno mówić o sympatycznych skojarzeniach, niedoszły Dom Technika został ukazany przez pisarza jako pożerające ludzi betonowe monstrum. „Szkieletor”, jak pisze Dunin Wąsowicz w swoim „Fantastycznym Krakowie”, jest tutaj „scenografią obłądu narratora”.

Dowód na to, że romantycy chętnie odwiedzali Szkieletora (fot. Damian Dziura)

Niestety, realne wydarzenia dodatkowo zacieśniły związki „Szkieletora” ze śmiercią: konstrukcja wydaje się wręcz stworzona dla samobójców, nie zaskakuje więc, że mówi się o przynajmniej jednym takim przypadku (ochroniarze pracujący przy budynku podają kilka nie do końca zgodnych wersji, najbardziej wiarygodną z nich można znaleźć choćby we wspomnianym reportażu Radłowskiej).

Metaforyczny potencjał budynku nie wyczerpuje się na opowiadaniu Kyrca. Zastanówmy się jeszcze raz: grupa ludzi podejmuje się wzniesienia najwyższej wieży w okolicy, ich dalekosiężne zamiary zostają jednak zniweczone, a pycha ukarana. Brzmi znajomo, prawda? Biblijne skojarzenia są w tym wypadku niewątpliwie bliskie malarzowi Tadeuszowi Borucie, którego obrazy portretujące „Szkieletora” można oglądać w Muzeum Narodowym w Krakowie: - *Tak jak w przypadku Wieży Babel, to, co miało być symbolem wielkości i dumy, stało się symbolem klęski. „Szkieletor”, planowany jako najwyższy budynek w mieście\*, to symbol niespełnionych ambicji gierkowskiej epoki.*



Bynajmniej nie jest to zbędne ostrzeżenie lub groźba bez pokrycia (fot. Mateusz Witkowski)

Wreszcie: niektórzy widzieliby w „Szkieletorze” ilustrację kondycji Krakowa, miasta chorego na borderline, lawirującego między euforią i żałobą. Takiego, w którym co i rusz rozbudzone są wielkie nadzieje i ambicje - często tylko po to, aby zostać skwitowane dość popularnym tutaj: „nie da się”.

### **Ostatnie pożegnanie?**

W czerwcu tego roku w lokalnych mediach pojawiła się informacja, że udało się pokonać niemal wszystkie przeszkody. Lata 2005-2014 (w tym czasie budynek pełnił głównie funkcję ogromnego „słupa” reklamowego) obfitowały między innymi w negocjacje związane z karą naliczaną za nierozpoczęcie budowy oraz protesty Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i ekologów, którzy nie zgadzali się na podwyższenie wieżowca. Tym razem można było jednak odnieść wrażenie, że rozwiązanie sprawy „Szkieletora” leży w interesie wszystkich. W miejscu krakowskiego upiora miał stanąć nowoczesny wielofunkcyjny wieżowiec zaprojektowany przez biuro architektoniczne DDJM. Jak zapowiadano, będzie się opierał na istniejącej konstrukcji, która zostanie podwyższona do 102,5 m. Przedsięwzięciu wydawały się sprzyjać również władze państwowe: minister zgodził się na odstępstwo od przepisów przeciwpożarowych, gdyż budynek nie może być uznany za istniejący. Radość (a dla przeciwników modernizacji: rozczarowanie) nie trwała długo. Decyzja została oprotestowana przez mieszkańców sąsiednich terenów, którzy uznali, że powstanie nowego wieżowca wpłynie negatywnie na dzienny czas nasłonecznienia ich domów. Skargi zostały ostatecznie oddalone przez małopolskiego wojewodę. Jak poinformował mnie niedawno rzecznik urzędu marszałkowskiego, decyzja została utrzymana w mocy, co oznacza zielone światło dla spółki Treimorfa.



*Szkieletor w niemal całej okazałości (fot. Mateusz Witkowski)*

Wchodzimy po wąskich i śliskich schodkach na sam czubek głowy potwora, gdzie możemy podziwiać dość archaiczny mechanizm mający służyć niewątpliwie jako dźwig windy. Wszystko wskazuje na to, że tym samym żegnamy się ze „Szkieletorem” w obecnej formie. Pracownik firmy GD&K, który poinformował mnie o zgodzie na odwiedzenie przez nas budynku, nie ukrywał, że to prawdopodobnie ostatnie takie pozwolenie wydane mediom. Nachodzi mnie nieskromna myśl, że

jesteśmy tym samym ostatnimi dziennikarzami, którzy widzieli konstrukcję od wewnątrz. W porę przypominam sobie jednak, że w tym wypadku niczego nie można być pewnym. Historia „Szkieletora” ma co prawda swój początek, ale wcale nie musi mieć końca.



Projekt rewitalizacji Szkieletora (fot. <http://ddjm.pl/>)

---

*\*„Szkieletor”, choć trudno go uznać za skończone dzieło architektoniczne, rzeczywiście może być uważany za najwyższy budynek w Krakowie. Znajdujący się nieopodal wieżowiec Cracovia Business Centre (popularny „Błękitek”) ma co prawda łącznie 105 metrów wysokości, jednak dach znajduje się 17 metrów niżej.*

**Mateusz Witkowski** (ur. 1989). Redaktor naczelny i współzałożyciel portalu *Popmoderna.pl*. Absolwent krytyki literackiej na Wydziale Polonistyki UJ, obecnie doktorant na tym samym wydziale. Interesuje się bezpośrednimi związkami między muzyką popularną a literaturą oraz recyklingiem popkultury, jaki dokonuje się we współczesnej literaturze, sztuce i tzw. telewizji jakościowej. Zdecydowanie sprzeciwia się dzieleniu kultury na "wysoką" i "niską". Do tej pory publikował m.in. w "Dwutygodniku", "Xięgarni", "Czasie Kultury", "Opcjach".